Kronika tygodniowa.

Skończył się nareszcie rok 1907. Chwała Bogu! Jeżeli który, to ten żalu po sobie nie pozostawił. Krótko mówiąc był to nicpoń pierwszego rzędu. Za jego panowania upadły wszystkie nadzieje, jakie przywiązywaliśmy do petersburskiej Dumy, za jego panowania Bülow się zdobył na epokowe łajdactwo, w końcu też jego padła Macierz szkolna. Uderzały na nas ciosy od wschodu, północy i zachodu — tylko ze strony południowej nie nadciągnęła żadna burza. Wewnątrz również nie było wesoło. Majowe powszechne głosowanie (czytaj: powszechne kandydowanie) pozostawiło sporo swądu. W Wielkopolsce broszura p. Tarno a później ugodowe zachcianki p. Dziembowskiego, nie zapiszą się złotemi głoskami w dziejach naszych; ten sam los spotka stronnictwa „krajowców“ na Litwie i na Rusi. Odegrana w Krakowie komedya „Zmiana przekonań“ nie cieszyła się uznaniem publiki. Borby hajdamackie we Lwowie nie zrobiły nam wielkiej przyjemności. Straciliśmy Jordana, człowieka wielkiego serca; zmarł Wyspiański, poeta i malarz, wielbiony przez młode pokolenie; ostatniego dnia roku pochowaliśmy śmiertelne szczątki Dunajewskiego, najwybitniejszego polskiego męża stanu z ostatnich lat trzydziestu. Jednem słowem bilans smutny — a i horoskopy na przyszłość niewesołe.

Zresztą jak dla kogo. Niewesołe dla ogółu, ale dla jednostek... obiecujące. Agitatorzy wyborczy i kandydaci na zbawców ojczyzny wiele się spodziewają po roku 1908. Już za tydzień, dwa, zaczną się tworzyć komitety wyborcze dla uszczęśliwienia Galicyi nowymi posłami do sejmu. Wspaniała gratka. A potem w maju wybory do rady miejskiej. Będzie szeroka zabawa. Żyć a nie umierać!

Niestety, pierwsza z tych zabaw odbędzie się w skromniejszych rozmiarach, niż to zapowiadano. Miał się zebrać sejm w grudniu i uchwalić reformę wyborczą, według której sam Kraków przypuszczalnie miał wysłać do Lwowa 12—14 opiekunów kraju. Ale sejmu nie zwołano, stara ordynacya wyborcza obowiązuje. Wybierzemy tylko czterech posłów, reszta amatorów odejdzie ze smutkiem. Niema jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło: zamiast stu kandydatów, będziemy mieli zaledwie dziesięciu. Tylko dziesięć razy usłyszymy zapewnienie, że ten lub ów kandydat nie miał zamiaru kandydować, długo opierał się namowom — i gdyby nie wola ludu, który w ręce jego chce powierzyć troskę o dobro swoje, wolałby zostać prostym szeregowcem.

Mam nadzieję, że w powodzi mówek i agitacyi utonie ostatecznie hasło bojkotu towarów niemieckich. Ktoby się takimi drobiazgami zajmował, kiedy idzie o to, w czyje ręce powierzyć losy narodu. I tak już cały miesiąc o tym bojkocie mówimy i piszemy — czy to nie wystarczy? Napędziliśmy pludrom trochę strachu, to i dosyć. Nie możemy tak być bezlitośni, aby ich w bojaźni dłużej utrzymywać. I tak już oni żyją w „bojaźni Bożej“, po co żyć mają jeszcze w „bojaźni polskiej“? My jesteśmy ludzie dobrego serca, chętnie krzywdy i urazy zapominamy. Zresztą wywłaszczenie, jak dowodzi słynny ekonomista niemiecki prof. Lujo Brentano, wyjdzie nam tylko na dobre, nauka bowiem stwierdza, że ludy słabe ekonomicznie łatwiej się mnożą, dobrobyt zaś przeciwnie przeszkadza rozplenianiu się. A więc Niemcy będą mieli pieniądze i mało dzieci, my będziemy goli, ale obdarzeni licznem Bożem błogosławieństwem. Będąc coraz silniejsi liczebnie, będziemy coraz niebezpieczniejsi i za lat 100 lub więcej, Bülowowie przyszłości zaczną wywłaszczać Niemców na rzecz Polaków, aby podtrzymać wzrost rasy germańskiej, a Polaków tak świetnie pod względem ekonomicznym postawić, aby im się odechciało mieć wiele dzieci. Żart żartem, ale twierdzenie prof. Brentano możemy sprawdzić bardzo łatwo. Idźmy na pierwsze piętro „porządnej“ kamienicy, a przekonamy się, że lokatorowie tego piętra mają dwoje lub troje dzieci — zajdźmy zaś na poddasze lub do suteren, a każda mieszkająca w nich para małżeńska poszczyci się czworgiem, pięciorgiem, jeżeli nie ośmiorgiem potomstwa. Zjawisko to całkiem naturalne: biedaków nie stać na to, aby w różny sposób uprzyjemniali sobie życie, nie mają też na to, aby utrzymywać za domem stosuneczki; nie boją się i o to, że ich majątek się rozdrobni.

Więc zapomnijmy o bojkocie i Prusakach, tak jak zapominamy o wielu innych rzeczach i sprawach, tak jak zapomnieliśmy np. o Wincentym Polu. W roku zeszłym przypadała setna rocznica jego urodzin. Obchodzono ją we Lwowie, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Stryju, Rzeszowie itd. itd. — tylko nie w Krakowie. A przecież ten Pol w Krakowie żył i umarł, wszak w Krakowie leży pochowany na Skałce. I nie był to byle kto. Był to poeta, który w swoim czasie (koło r. 1850) był sławny na całą Polskę, poeta, którego (bo u nas zawsze przesada) stawiano obok Mickiewicza. Historya literatury takiego miejsca mu nie wyznaczy, ale nie zapomni, że był on twórcą „Mohorta“ i „Pieśni o ziemi naszej“, którą cała Polska umiała prawie na pamięć. A gdyby i tych poematów nie był napisał, to jeszcze pozostałyby po nim „Pieśni Janusza“, bodaj czy nie najpopularniejsze w Polsce utwory. Któż dziś jeszcze nie zna tych pieśni, rozpoczynających się od słów: „Hej tam w karczmie za stołem“, „Nie masz pana nad ułana“, „Piękna nasza Polska cała“, „Leci liście z drzewa“ itd. Kilkadziesiąt lat je śpiewała cała polska młodzież, a dziś jeszcze nuta ich się często rozlega. Był to poeta nawskróś polski, nawskróś narodowy — był przedstawicielem pewnej epoki, bo każda epoka miała swego ulubionego pieśniarza. Walczył za kraj w r. 1831, był katowany przez tłuszczę w r. 1846, siedział w austryackiem więzieniu. Rząd austryacki usunął go z katedry geografii na uniwersytecie. Jego „Obrazy z życia i podróży“ malowały nam kraj nasz, jego cudną przyrodę. Czy mało powodów, aby o nim pamiętać, aby przypomnieć go jakim uroczystym wieczorem, aby złożyć wieniec na jego sarkofagu? A jednak nie stać nas na to było. A przecież Kraków słynie z tego, że umie czcić swoich wielkich i wyprawiać im... piękne pogrzeby.

Można było nawet uczcić Pola bardzo tanim kosztem. Oto nadaliśmy świeżo nazwy kilku nowym ulicom. Czy nie można było w setną rocznicę urodzin poety ochrzcić z nich jedną „ulicą Pola“. Ale my dajemy ulicom albo nazwy banalne, albo wyszukujemy im nazwy trącące myszką. Więc przybyły nam znane ulice: Bocheńska, Librowska, Bonerowska, Morsztynowska, Montelupich. Bocheńska dlatego tak się nazywa, że stała w tem miejscu niegdyś brama bocheńska — ale kto o tem wie, kto się tego domyśli prócz $11\frac{1}{2}$ archeologów krakowskich? Trzebaby chyba dać tablicę z objaśnieniem. Takież tablice wypadałoby umieścić na ulicach Bonerowskiej, Morsztynowskiej i Montelupich, boć także tylko mała cząstka Krakowian wie, że to były stare mieszczańskie rodziny. Bonerów przynajmniej zasłużona, ale Morsztyny, jako mieszczanie, co w Krakowie po sobie pozostawili? Powód do takiego nazwania tych ulic był taki, że rodziny te w tych okolicach miały niegdyś swoje domostwa. Ten sam powód przemawiał za ulicą Librowską. Rodzina Librowskich nawet niema patyny wieków — kupiła przed laty 60, może 80, grunta, które zwano Librowszczyzną i na tem koniec. Jeżeli zaś idzie o stare mieszczańskie rodziny, to gdzież ulica Wierzynka? Wszak to nazwisko przedewszystkiem jest głośne w dziejach Krakowa, ba! przeszło do dziejów narodowych, stało się przysłowiowem. A jeżeli idzie o uczczenie ludzi zasłużonych, związanych z dziejami Krakowa, toć przecie są lepsze „firmy“, niż przez radę miejską wynalezione. Oto kilka nazwisk, jakie na myśl natychmiast przychodzą: Iwo Odrowąż (postawił w Krakowie parę kościołów), Piotr Skarga (kazał na Wawelu i zostawił wielki pomnik po sobie w Arcybractwie Miłosierdzia), Zbigniew Oleśnicki, wielki mąż w narodzie, rycerz Grunwaldowy, dla Krakowa olbrzymio zasłużony, a dalej Wit Stwosz, Kołłątaj, Woronicz itd. A choćby Pruszcz, ów bedel uniwersytecki, który „więcej się przysłużył krajowym dziejom, niż współcześni mu profesorowie uniwersytetu, a między innemi zostawił nieocenione „klejnoty m. Krakowa“. Więc po co sięgać aż do rozmaitych Morsztynów i Montelupich, Niemców i Włochów, co do nas przybyli i u nas się zbogacili, albo uwieczniać ten wielki fakt historyczny, że jakiś Librowski miał grunta i dom na Wielopolu. Pomijam wreszcie, że mamy współczesnych, którychby pamięć również należało uczcić tym tanim kosztem *).

Ale przestańmy gderać — lepiej przy Nowym Roku złożyć Czytelnikom życzenia. Czego? Naprzód, aby naszej całej wielkiej „familii“ polskiej już nie dobrze (bo po co zawiele żądać?), ale choć jako tako się działo — niechby choć nowych ciosów nie było.

Mniejszej familii (galicyjskiej) życzę, aby jej powódź jak co roku nie zalała, aby jej nieco wielkich mężów ubyło, a dobrych obywateli przybyło, aby jej kieszenie napełniły się koronami jubileuszowemi lub choćby zwykłemi, aby znów jaka deska „sama wyleciała“ z rąk p. Baczyńskiego, bo to dobrze nam robi i mniej pewną czyni obietnicę p. Budzynowskiego, że nas wszystkich za San przepędzi i powywiesza.

A czegóż życzyć moim kochanym Krakowianom? Poprzestaję na jednem życzeniu: Oby wydelegowana przez magistrat komisya aprowizacyjna nie wpłyn... powiększenie drożyzny.

*) Już po napisaniu tego fejletonu, Rada miejska uchwaliła nazwać część Podwala ulicą Dunajewskiego. Widocznie poskutkowały uwagi, które tu podajemy, a które są echem słów, wypowiedzianych w Radzie przez r. m. Bartoszewicza.

...życzy... księcier... księcia... B. C... Krzysztofory Kraków. Wyna... e we ... e pierwszorzędnych fabryk forte... w Tu... monie i pianole za gotówkę lub na ... ciu M... dwudziestomiesięczne bez zaliczki. W...

...ogrze... ...rów macedońskich.

(...illus... ...cyi na str. 4).

Zgasłemu ... ...rcią Borysowi Sarafowowi i to...rzy... ...owowi, którzy życie swoje ... ...propagandy w Macedonii, ... szcze nie w... ...ca... ten sposób ... ...szych ...

Pomimo ... ...iatru, które przec... kondukt żałobny brzymie ma... ...i, przybyłej nawleglejszych zak... kraju. Sam pochkami przedstawi... ...ną potężną żałobktóra ciągnęła ... na przestrzeni kitrów. O godz... ...ugiej popołudniu zwłoki z kaplicy, do sofijskiego soborżeństwie żałobnem i po wygłoszeniu ...tnych, uformował się pochód na nowonem ze ... ...stępowała rodzi... przyjaci... ...ości, w... znaleźli ...

Tak ... go, któreg... tować.

Zam...

(... ...4).

...ieporozumie... ...pierwszchwili wstąpieni... ...erski Mal... Mirzy wynikły ... ...ludnością ... mieniły się w os... ...w prawwolucyę. Punktem ... ...stały się konstytucyjne, który... ...agała się ludczas gdy szach, po... ...przez związelnistów, zamierzał ... ...ć swą własra równocześnie ogra... ...prawa parlam...

Zamieszki wewnę... ...zrastały z ddym, zaszły już sta... ...rojne międzpartyami, gdy szach, ...jednym ciczyć przeciwników, ...wił wykonastanu. Oto ... ono wo... ...arlament i no wszystkich mini... ...rządzenie towielkie wzburzenie w cały... kraju. Zebwie zaprotestowali przeciw uwięzieniu i ogłosili wezwanie do ludu o poparcie ...lamentu. Równocześnie rozeszły się po... parlament postanowić ma detronizac... Wzburzenie rosło, ludnoś... uzbrojona w... ulice, by stanąć w obronie praw konsty... Wtedy dopiero szach, widząc, iż zamysł... mają najmniejszych widoków powodzen... przed wolą parlamentu. Krok ten poko... dzili szachowi przedstawiciele obcych ... a zwłaszcza Anglii.

Tą drogą lud w Persyi uzyskał ... przywódców ruchu reakcyjnego, zamian... du posiadającego zaufanie izby, a nadto od... całego wojska pod zwierzchnictwo ministra, odpowiedzialnego przed parlamentem. Włączono tu także brygadę kozaków, która miała dotychczas organizacyę niezależną od parlamentu, oficerom zaś rosyjskim, którzy dowodzili tą przyboczną brygadą szacha, odebrano dowództwo, pozostawiając ich tylko jako instruktorów bez prawa komendy. Ponadto ma szach złożyć przysięgę na koran, konstytucyę i wszystkie wymienione reformy.

W ten sposób załagodzono napozór przesilenie w Persyi, osoby jednak, znające położenie wewnętrzne w tem państwie, nie spodz...ją się trwałego p...